Przemysław Kierończyk

Wydział Nauk Społecznych, Gdańska Szkoła Wyższa

**Wykładanie przedmiotów prawniczych — typowe problemy wykładowcy**

**Streszczenie**

Autor zajmuje się problemami, z którymi spotyka się wykładowca przedmiotów prawniczych, szczególnie na pierwszych latach studiów. Artykuł (referat) jest napisany przede wszystkim na podstawie własnych doświadczeń. Za szczególne problemy autor uważa: obniżenie poziomu nauczania w szkołach średnich (szczególnie historii i języka polskiego), specyficzną terminologię prawniczą, niską jakość prawa w Polsce, nadmiernie poleganie na źródłach dostępnych w Internecie.

**Słowa kluczowe**: dydaktyka, prawo, studenci, wykład.

**Wstęp**

Niniejszy referat nie aspiruje bynajmniej do rangi obiektywnego, statystycznego opracowania. Ma być raczej zbiorem osobistych spostrzeżeń, uwag wykładowcy, który już przez wiele lat zajmuje się dydaktyką przedmiotów prawniczych. Zarówno na studiach prawniczych, administracyjnych, ale także na kierunkach niezwiązanych bezpośrednio z szeroko rozumianym prawem i administracją. Jest także oczywiste, że „osobisty” charakter referatu powoduje, iż wykaz literatury, która była pomocna autorowi przy jego pisaniu, jest nader skromny. Podstawą opracowania były przede wszystkim nie książki, lecz własne doświadczenia. Natomiast pragnę zapewnić, że wszelkie spostrzeżenia mają charakter autentyczny, bez zbędnego „ubarwiania”. Choć oczywiście — jak już nadmieniono — „badania” czynione przez jedną osobę siłą rzeczy nie mogą aspirować do w pełni obiektywnego i całościowego obrazu sytuacji. Będzie to zatem referat bardzo subiektywny, z tym jednak nieskromnym przeświadczeniem, że przynajmniej z istotną częścią jego spostrzeżeń mogą zgodzić się inni wykładowcy-prawnicy.

Referat został podzielony na kilka, podstawowych części, zgodnych z problematyką w nich poruszaną. Zacząć przy tym chciałbym od zagadnienia, które zatytułowałem generalnie:

**1. Zagadnienie wiedzy ogólnej (historia)**

Wywodzę się z zamierzchłych, pewnie słusznie minionych czasów, które miały jednak i swoje dobre aspekty. Jednym z nich było to, że od absolwenta szkoły średniej, maturzysty można było oczekiwać posiadania pewnego *quantum* wiedzy. Zawsze były szkoły średnie lepsze i gorsze, uczniowie bardzo ambitni, czasami „olimpijczycy”, uczniowie po prostu dobrzy — i ci pozostali. Ale maturzysta, szczególnie taki, który kontynuował naukę na studiach, powiedzmy ogólnie, jednak tych „bardziej humanistycznych”, do których umownie zaliczam prawo i administrację, przychodził na te studia z pewnym bagażem wiedzy. Sprawdzonej przeważnie dwukrotnie. I to solidnie. Podczas matury i często trudniejszych od niej egzaminów wstępnych na uczelnię.

Chodzi tu przede wszystkim o przedmioty z punktu widzenia dydaktyki „prawniczej” najważniejsze — historię i język polski. Zacznę może od tej pierwszej. Nauczanie zarówno prawa konstytucyjnego, jak i przedmiotów historyczno-prawnych *nolens volens* implikuje konieczność odwoływania się do wiedzy ogólnej z zakresu historii. Dydaktyk tych przedmiotów nie jest od tego, aby wyjaśniać studentowi, kim był Piłsudski, kim Gomułka, a kim Waszyngton. Niestety sytuacja w tym zakresie wygląda kiepsko. Z wyjątkiem pewnej grupy studentów, może absolwentów bardzo dobrych liceów, a może pasjonatów historii — średnia wiedza ogólna wygląda zdecydowanie niezadowalająco. Generalnie wydaje się, że wiek XX pozostaje po prostu już poza strefą zainteresowania dydaktyków historii ze szkoły średniej. Z wcześniejszymi okresami czasami nie bywa lepiej. W każdym razie studenci, którym określenia: sanacja, przewrót majowy, ale też Królestwo Kongresowe nie mówią zgoła nic, kompletnie nie potrafią ich umieścić w czasie i przestrzeni — nie są wcale rzadkością. Częściej zjawisko to zdarza się oczywiście na studiach „nieprawniczych”, ale w niepokojącym zakresie pojawia się także na prawie i administracji.

Dochodzi jeszcze jeden element niekorzystny dla procesu przyswajania wiedzy historycznej: historia już nie budzi takich emocji, jak przed laty. Nie jest odskocznią, często idealizowaną od rzeczywistości (taką rolę odgrywała historia — często właśnie przesadnie idealizowanej II RP — w okresie PRL). Oczywiście dziś (niestety) historia stanowi jeden z elementów (i środków) walki politycznej w naszym, współczesnym kraju. Nie przekłada się to jednak w zauważalnym stopniu na wiedzę studentów (oczywiście w rozumieniu ich bardzo istotnego odsetka, bo oczywiście w ogóle braci studenckiej zawsze mogą i znajdują się osoby, czasami dosyć liczne, dysponujące bardzo szeroką wiedzą historyczną). Jeżeli już zatem jakaś orientacja w zagadnieniu się pojawia, to przeważnie ma ona charakter propagandowych haseł, niepogłębionej refleksji. Czyli znajdą się może studenci gotowi do długiej i namiętnej dyskusji o relacjach polsko-niemieckich, polsko-rosyjskich, polsko-żydowskich, o II Rzeczypospolitej, PRL, o przełomie ustrojowym 1989 r., czy do sporu o „żołnierzach wyklętych” itp., ale raczej będzie to dyskusja oparta na emocjach, przekonaniach politycznych, powielanych hasłach propagandowych i stereotypach, a nie rzeczywistej, pogłębionej wiedzy.

Ongiś historia była często „odskocznią” od współczesnej problematyki. Nauczyciele i wykładowcy często za pomocą historii przedstawiali świat odmienny od istniejącego. Pamiętam chociażby stare podręczniki do prawa konstytucyjnego, gdzie nieproporcjonalnie rozbudowane były części historyczne (i porównawcze). Powód był oczywisty — chciano przedstawić studentowi szerszy (od PRL-owskiego) kontekst. Aby dać mu możliwość refleksji i świadomego wyboru. Nawet, jeżeli podręcznik musiał zawierać pewien „hołd ideologiczny”, to i tak wiele się można było z niego dowiedzieć, nawet niekoniecznie „czytając między wierszami” (por. Burda, 1969).

Reasumując, niekiedy wykład z zakresu prawa konstytucyjnego czy przedmiotów historyczno-prawnych staje się w pewnym zakresie nie tyle przypominaniem wiedzy z zakresu historii ogólnej, ale jej wprowadzaniem do studenckich umysłów. Dla prowadzącego wykład — o ile lubi historię, jak piszący te słowa — jest to może zadanie wdzięczne, ale przecież nie do niego należące. Często niezbędne do właściwej realizacji procesu dydaktycznego, ale zabierające niekiedy cenne godziny właściwego wykładu. O ile jednak z tym zadaniem przeciętny prawnik — zazwyczaj biegły w zakresie historii, bo jest to jednak *hobby* wielu z naszego środowiska — może sobie poradzi, to kolejne zadanie jest o wiele trudniejsze. Chodzi tu o luki w wiedzy ogólnej w zakresie języka polskiego, a raczej umiejętności posługiwania się nim.

**2. Zagadnienie wiedzy ogólnej (język polski)**

Niezbyt dobrze wygląda także sytuacja z językiem polskim. Jestem tu krytykiem nieco samozwańczym, bom sam w tej materii bardzo grzeszny, szczególnie, gdy przychodzi mi coś powiedzieć/napisać dosyć szybko, niemniej na tle znacznej części współczesnych maturzystów mogę zaliczyć się do grupy w miarę swobodnie i — powiedzmy — w miarę poprawnie posługujących się językiem ojczystym. Niestety, nie da się tego powiedzieć o istotnym odsetku współczesnych młodych ludzi. Istotnym odsetku, bo oczywiście zdarzają się przedstawiciele braci studenckiej władający dużo, naprawdę dużo lepszą polszczyzną niż moja. Ale jest to jednak chyba mniejszość. Nie chodzi już nawet o sms-owy styl wypowiedzi, o młodzieżowe czy „anglosaskie” kolokwializmy, czy o — aczkolwiek niekiedy rażące — błędy gramatyczne. Skądinąd nader często *post fatum* tłumaczone oczywiście wszechobecną dziś dysleksją.

Ważniejsze są problemy z logiką, z przejrzystością i zrozumiałością wypowiedzi. Wręcz z ich formułowaniem. Ustnym, ale w szczególności na piśmie. Problemem dla wielu początkujących studentów jest już samo sporządzenie dłuższego tekstu czy sformułowanie obszerniejszej wypowiedzi. Można wysnuć wniosek, że w szkołach średnich zanikła w dużym stopniu sztuka pisania wypracowań czy formułowania dłuższych wypowiedzi ustnych. „Kultura testu” i różnych, skrótowych form wypowiedzi zastąpiła tam pewnie w istotnym stopniu „kulturę wypracowania”. Ongiś, bardzo często pisaliśmy obszerne wypracowania z języka polskiego, sprawdzane i korygowane w pocie czoła przez polonistów. Dziś chyba jest inaczej i być może testy, szablony do ich sprawdzania i tu zastąpiły tradycyjne metody dydaktyczne, może staroświeckie, ale jednak skuteczne. A przecież mowa, swoboda wypowiedzi, elokwencja — to jedne z podstawowych „narzędzi pracy” prawnika czy administratywisty. Warto, abyśmy chociażby poprzez zadawanie prac pisemnych, zachęcanie do obszerniejszych wypowiedzi pomagali studentom na drodze do osiągnięcia „wyżyn krasomówstwa”. Ale czy jesteśmy w stanie zastąpić w tym zakresie szkołę średnią? Pytanie raczej retoryczne.

Kolejnym problemem, który właściwie powinien nie istnieć, gdyby w szkołach średnich wykładano na odpowiednim poziomie przedmioty w rodzaju „wiedzy o społeczeństwie”, jest:

**3. Brak wiedzy o budowie sytemu prawa i hierarchii aktów prawnych (tudzież podstaw wiedzy o organizacji państwa)**

W mojej ocenie, student ze szkoły średniej powinien wychodzić z bagażem podstawowej wiedzy o konstrukcji systemu prawa. I na jej podstawie powinien opierać się wykład przedmiotów prawniczych. Nie chodzi o to, aby student już w szkole średniej dokładnie przyswoił wiedzę z podręcznika: „Wstęp do prawoznawstwa”. Byłby to absurd (chyba, że student uczęszczał wcześniej do odpowiednio, czyli prawniczo „profilowanego” liceum). Ale oczekiwać powinniśmy przynajmniej, żeby nasz „podopieczny” potrafił syntetycznie przedstawić system źródeł prawa w Polsce. Wymienić owe źródła w kolejności ich miejsca w hierarchicznej strukturze aktów prawnych w naszym kraju, wraz z najważniejszymi cechami. Znać podstawowe cechy podziału systemu prawa na prawo powszechnie obowiązujące i prawo wewnętrzne.

Wiedzieć wreszcie, czym są akty powszechnie obowiązującego. Że obowiązują wszystkie podmioty (osoby fizyczne i osoby prawne) pozostające w zasięgu jurysdykcji państwa wydającego takie źródła prawa. Pamiętać o tym, iż oprócz aktów powszechnie obowiązujących na terytorium całego państwa, nasza konstytucja wyróżnia tak zwane prawo miejscowe. Są to akty też obowiązujące powszechnie, ale na obszarze działania organów, które takie akty wydają.

Młody człowiek rozpoczynający studencki etap swojego życia już powinien wiedzieć, że system aktów prawa powszechnie obowiązującego jest skonstruowany na zasadzie hierarchiczności. Oznacza to, że każdemu aktowi tego rodzaju przyznane jest określone miejsce w tworzącym całość hierarchizowanym systemie. To znaczy, iż wiemy o danym akcie, jaka ma moc prawną, i w jakiej relacji jego moc prawna pozostaje do mocy prawnej innych aktów (tzn. czy jest wyższa, czy niższa). Na to oczywiście nakłada się wymóg zgodności aktów prawnych niższego rzędu z aktami prawnymi wyższego rzędu. O tym jak bardzo to jest istotne, o tym, że — na przykład — konstytucja ma szczególne znaczenie dla systemu prawa i nie powinna być naruszana przez prawodawstwo „niższego rzędu” — student powinien dowiedzieć się już w liceum (o ile nie w „starym” gimnazjum).

Tajemnicą też nie powinna być wiedza, że każdy akt normatywny (i odpowiednio z niego wynikającą normę prawną) charakteryzują dwie podstawowe cechy — moc prawna i moc obowiązująca. Moc prawna określa stosunek aktów normatywnych (norm prawnych) do siebie, ustalając, które akty (normy) są silniejsze, a które słabsze, a tym samym jak powinna przebiegać relacja zgodności aktów. Moc obowiązującaokreśla stosunek aktu (normy) do adresata. Adresatami aktów powszechnie obowiązujących mogą być „wszyscy”. Aktów prawa miejscowego — „wszyscy”, ale na obszarze właściwości organu wydającego dany akt. Akty prawa wewnętrznego wiążą tylko jednostki organizacyjne podległe organowi danemu akt.

Uczeń już na zajęciach z „WOS” powinien się dowiedzieć, że system źródeł prawa powszechnie obowiązującego na obszarze całego naszego państwa jest zamknięty w Konstytucji RP z 1997 r. Występuje przy tym zarówno zamknięcie podmiotowe — to znaczy konstytucja wyczerpująco (enumeratywnie) wymienia organy, które takie akty wydają i przedmiotowe — wymienia się wszystkie akty, które mają taki charakter. W przypadku aktów prawa miejscowego takiego zamknięcia na poziomie konstytucji nie ma, gdyż ta odsyła w tym zakresie do ustawy. Trzeba co prawda przyznać, że polska konstytucja nie jest, jeżeli chodzi o sposób wymienienia katalogu aktów powszechnie obowiązujących, zbyt konsekwentna. Zasadniczo są one wyliczone w jej art. 87 (konstytucja, ustawy, ratyfikowane umowy międzynarodowe, rozporządzenia, akty prawa miejscowego). Jednak, wbrew pierwszemu wrażeniu, nie jest to katalog pełny, gdyż niektóre akty powszechnie obowiązujące są wymienione w innym miejscu ustawy zasadniczej (prawo ponadnarodowe czy ustawa zmieniająca konstytucję). O takich szczegółach można oczywiście już wykładać na studiach, natomiast z wiedzą o istocie „zamknięcia systemu źródeł prawa powszechnie obowiązującego w konstytucji”, student powinien już wyjść ze szkoły średniej.

Podobnie z orientacją, iż odział na akty prawa powszechnie obowiązującego i akty prawa wewnętrznego ma charakter dualistyczny (dychotomiczny). Oznacza to, że dany akt prawny może należeć albo do jednej, albo do drugiej kategorii. Nigdy natomiast do dwóch jednocześnie.

Student powinien tez ze szkoły średniej wynieść pojęcie prawa wewnętrznego. Wiążą one tylko jednostki organizacyjne podległe organowi wydającemu dany akt. System aktów prawa wewnętrznego ma bowiem charakter otwarty. Oznacza to, że ustawa zasadnicza nie dokonuje ani zamknięcia podmiotowego ich katalogu — nie wylicza wszystkich organów, które te akty wydają, ani przedmiotowego — nie wymienia wszystkich rodzajów tych aktów. Nie ma zatem najmniejszych przeszkód, by ustawy upoważniały kolejne organy do wydawania aktów prawa wewnętrznego, ani by nie przewidywały nowych, kolejnych nazw tych aktów. Warto także wspomnieć, że o ile w przypadku aktów prawa powszechnie obowiązującego system ich jest bardzo wyraźnie zhierarchizowany, stąd wymieniane są one w kolejności od najwyższej do najniższej mocy prawnej, to odnośnie do aktów prawa wewnętrznego trudno mówić o ogólnej hierarchizacji.

Do braków w zakresie wyżej wskazanej wiedzy, dochodzi brak orientacji w nazewnictwie. W mojej ocenie od nauczycieli w szkołach średnich należałoby oczekiwać wprowadzenia i ugruntowania terminologii dotyczącej podstawowych aktów prawnych. Rzeczywistość nie daje tego jednak dowodów na realizację tego celu. Student o różnicach między ustawą a uchwałą, czy rozporządzeniem a zarządzeniem dowiaduje się dopiero na studiach.

Przepraszam za trochę przydługi wykład o polskim systemie prawnym. Po ewentualne szczegóły mogę odesłać zainteresowanych do — chyba najlepszego — podręcznika z prawoznawstwa (Stawecki, Winczorek 2003), znanych podręczników do prawa konstytucyjnego, np. (Garlicki, 2017), a także — nieskromnie — do mojej książki (Kierończyk, 2006). Proszę sobie jednak uzmysłowić, że w praktyce właśnie taki sam, krótki (ale czasami i dłuższy), ogólny wykład o systemie prawa w Polsce muszę często wygłaszać do wielu grup studenckich (generalnie z wyjątkiem tych, które wcześniej miały na studiach przedmiot „wstęp do prawoznawstwa” czy „prawoznawstwo”).

Podobnie jest z podstawowymi informacjami o polskich organach państwowych. Często pojęcia: legislatywa, egzekutywa, judykatywa, czy wręcz władza ustawodawcza, wykonawcza, sądownicza są dla absolwentów szkół średnich pewną tajemnicą. Naprawdę zdarzają się sytuacje — może nie powszechne, ale też nie odosobnione — gdy początkujący student np. do władzy wykonawczej zalicza Sejm RP, a głowę państwa — do ustawodawczej. A chyba tak być nie powinno. Podstawowe informacje o systemie organów państwowych w Polsce i o naszym systemie prawa student powinien wynieść ze szkoły średniej. Oczywiście — bardzo podstawowe. Niestety, nader często i tej podstawy brakuje. Mam wrażenie, że wielokrotnie wyręczamy na studiach w tym zakresie nauczycieli szkoły średniej.

Kolejny problem dotyczy już przede wszystkim samego wykładającego, a w mniejszym stopniu studentów. Jest nim:

**4. Specyfika terminologii prawniczej, języka prawnego i prawniczego**

W tym przypadku trudno czynić zarzuty studentom (czy raczej tym, którzy ich edukowali w przeszłości). Problem raczej stoi po stronie wykładowców. Sam nie jestem pewien, czy moje starania, aby nie przytłaczać nowych studentów „żargonem prawniczym” dają zawsze rezultat. Każdy w miarę doświadczony prawnik operuje terminologią prawniczą bez większego problemu. I zapewne często nie zdaje sobie sprawy, że istotnej części społeczeństwa — w tym studentom rozpoczynającym naukę — jest ona obca. Pamiętam sprzed wielu lat, z mojego pierwszego roku studiów, jak prowadzący ćwiczenia dał nam zadanie najprostsze z możliwych — „odnaleźć (czy może — wymienić) przesłanki”. Odpowiedzią była całkowita dezorientacja grupy, sprowadzająca się do ogólnego chaosu i pytania: „co takiego niby mamy znaleźć, co wymienić”.

Banałem jest stwierdzenie, że język prawny i prawniczy różną się zdecydowanie od potocznej polszczyzny. Przypominają one w jakimś zakresie „języki techniczne” i równie jak one, są dla ludzi „nie z branży” niezrozumiałe. Wszyscy wiemy, że jeżeli — bez odpowiedniego przygotowania — zostaniemy pozostawieni bez pomocy „tłumacza”: na przodku w kopalni, w stoczni czy wśród żeglarzy lub informatyków, to — nawet jeżeli posiadamy przyzwoite wykształcenie ogólne i spory zasób słów, których na co dzień jak najbardziej używamy — będziemy z góry na straconej pozycji. Nie zrozumiemy nic, albo prawie nic, chociażby z wypowiedzi informatyków mówiących o zagadnieniach związanych z ich działalnością zawodową. Prawnik zawsze powinien mieć to zawsze na uwadze, jeżeli zwraca się do nieprzygotowanego audytorium. Oczywiście, sytuacja wygląda nieco inaczej, gdy nasi słuchacze mają za sobą prawoznawstwo, inaczej — gdy nie. Ale — w mojej ocenie — zawsze lepiej pewną terminologię zbyt długo wyjaśniać, niż polegać całkowicie na zdolności kojarzenia i samodoskonalenia słuchaczy. A czasami — trzeba ich wręcz „przymusić” do zapoznania się z różnymi definicjami legalnymi (chociażby w „słowniczkach” aktów prawnych). Tym bardziej, że niekiedy są w ich gronie osoby, które nie za dobrze czują się i w zakresie potocznego języka polskiego (zob. uwagi powyżej).

Jaki jest język prawniczy — my prawnicy wiemy. Między innymi „ociekający” łaciną. Oczywiście — i na szczęście — tą prawdziwą, a nie współczesną, wulgarną, w którą obfituje — niestety — aktualny, potoczny język polski. Każdy prawnik zna całkiem sporo słów łacińskich, różne paremie itp. Jest oczywiste, że „dla nas” banalne zwroty, jak: *in fine*, *sine ira et studio*, *in dubio pro reo*, *nemo iudex in causa sua*, *a contrario* itp. — są jasne i oczywiste. Może nawet ich nadużywamy, jak inni terminów angielskojęzycznych. Warto przy tym pamiętać, że dla naszych słuchaczy te zwroty wcale oczywiste być nie muszą. Pamiętam studentkę, która napisała (na podstawie mojego wykładu) coś w rodzaju „inkomabilitas” (poprawnie *incompatibilitas*). Może i pani ta mogła ten termin sprawdzić gdzie indziej (np. w podręczniku), a nie polegać tylko na swoim słuchu, ale raczej traktowałem to bardziej jako moje przeoczenie, niż jej. Od tego czasu zawsze sumiennie maluję dużymi literami zwrot *incomaptibilitas* na tablicy, kiedy zaczynam mówić o niepołączalności stanowisk. I chyba jest to właściwe postępowanie.

Warto także uprzedzić audytorium, że język prawny (i prawniczy) niekiedy lekceważy sobie reguły dobrej, polskiej pisowni. Że niekoniecznie powinniśmy szukać synonimów (jak przy pisaniu wypracowania), bo wypowiedź prawnicza z ich użyciem może będzie wyglądała ładniej, ale może wprowadzać w błąd. Że niekiedy następstwo czasu jest przez akty prawne w ciekawy sposób traktowane (np. w części szczególnej kodeksu karnego). Jeżeli zatem nasi słuchacze rozpoczynają dopiero przygodę z językiem prawnym i prawniczym — warto zawsze parę słów poświęcić jego specyfice, także tej „dziwacznej” — odrębnościom stylistycznym, gramatycznym itp.

Musimy także uświadamiać studentów, że pewna terminologia prawnicza nie pojawia się w języku potocznym, albo że może pojawić się posiadając inne znaczenie. Że „pożyczka”, tudzież „pożyczyć” w języku potocznym to — bardzo często nie „pożyczka” w rozumieniu prawa cywilnego, a jeżeli już, to może umowa użyczenia. Że „stosunek prawny” nie jest niczym frywolnym, tylko normalną terminologią. Że słowa „wstępny”, „zstępny” to jak najbardziej normalne i prawidłowe określenia. Że mówiąc o „gałęziach prawa” wykładowca wcale nie żartuje. Że słowo „wycieczka” w rozumieniu terminologii prawnoturystycznej, to niekoniecznie to samo, co słowo „wycieczka” używane przez nas na co dzień. Że słowa „powołuje”, „desygnuje”, „wybiera” z art. 154–155 konstytucji oznaczają każde co innego, gdy w języku potocznym — niekoniecznie. Że „siła wyższa” z języka potocznego, to niekoniecznie cywilistyczna „*vis maior*”, że prawnocywilistyczne „zobowiązania” to nie koniecznie to samo, co „zobowiązanie” w języku potocznym, ale ważna i bardzo złożona część prawa cywilnego (por. Czachórski, Brzozowski, Safjan, Skowrońska-Bocian, 1999). I tak dalej…

Przy tej okazji zawsze przypomina mi się anegdota przytoczona chyba przez znanego marynistę K.O. Borchardta o profesorze prawa, który mocno „sponiewierał” studentów pytaniem: *co zobaczą, patrząc z wieży, oczami prawnika*. Gdy biedni studenci mówili o ludziach, domach itp., profesorowi chodziło o „przedmioty i podmioty stosunków prawych” (por. Borchardt, 1963; 1971). Żaden nasz student przecież przychodząc na uczelnię tak nie mówi. Nie szuka w otoczeniu podmiotów i przedmiotów stosunków prawnych. Co całkowicie zrozumiałe — nie wie nawet, co to jest takiego. A musi się nauczyć.

Takich przypadków, trudności jest multum. Nie nauczymy oczywiście studentów logiki prawniczej, prawoznawstwa (o ile akurat takiego przedmiotu nie prowadzimy), ale starajmy się wyjaśnić przynajmniej tą terminologię, którą się posługujemy. Studenci z czasem nabiorą biegłości w posługiwaniu się nią. Na pierwszych latach studiów jest naturalne, że owej biegłości nie posiadają.

Wreszcie wypada przejść do kolejnego, istotnego problemu:

**5. Kopiowanie**

Nie chcę tu wkraczać w szeroką i bardzo złożoną problematykę praw do własności intelektualnej. Może czasami dziś przesadnie restrykcyjnie traktowaną (podobnie, jak ochrona danych osobowych) — tu odwołam się do prac prof. Adama Karpińskiego, który dorobek intelektualny ludzkości uważa za dobro wspólne. Rzeczywiście, trudno wyobrazić sobie rozwój ludzkości w przypadku opatentowania przez kogoś, ongiś na przykład wynalazku koła czy umiejętności krzeszenia ognia. Jak moglibyśmy się wypłacić Arystotelesowi za dary jego intelektu czy Rejowi za wkład do rozwoju języka polskiego (Karpiński, 2011)?

Nie mniej żyjemy w rzeczywistości, jakiej żyjemy. Kapitalistycznej. Gdy wszystko (prawie wszystko) ma swoją cenę, można to kupić lub sprzedać. Wielu ludzi — w moim przekonaniu często słusznie, jakkolwiek nie jestem bynajmniej zwolennikiem totalnej merkantylizacji — oczekuje wynagrodzenia za wysiłek swojego umysłu. A bezprawne zawłaszczenie wyników tego wysiłku — uważa za naruszenie stanu właściwego. Za zjawisko negatywne.

My (nauczyciele akademiccy) też przecież nie sprawdzamy umiejętności i wiedzy osób trzecich, „z zewnątrz”, tylko naszych, konkretnych studentów. I to nie ich zdolności do kopiowania, sprawności w tym zakresie w posługiwaniu się edytorem tekstu. Oczywiście nie chodzi o to — byłby to raczej miły wyjątek — aby student sporządził dzieło odkrywcze, przełomowe dla nauki. Tak może się zdążyć, nadmienię, że jeden z najlepszych tekstów — w mojej ocenie — o systemie rządu i prezydencie RP opublikowanych w „Państwie i prawie” napisał był ongiś student lub „świeży” absolwent. Ale wiemy — że to raczej sytuacja wyjątkowa. Student może, a wręcz powinien dowiadywać się, co o danej sprawie myślą, piszą inni. Ma czytać i chłonąć wiedzę, jak najbardziej korzystać (z pożytkiem dla siebie) z dorobku innych. Ale — przy tym — po prostu korzystać w dozwolony sposób z efektów cudzej myśli, a nie — całkowicie bezrefleksyjnie je powielać.

Wypada zauważyć, że jest z tym zjawiskiem chyba lepiej, niż kiedyś. Świadomość archiwizowania tekstów, potęgi elektronicznej kontroli — zmienia w tym zakresie zachowania. Bynajmniej nie zawsze. Nadal istnieje prawdopodobnie pewnie dosyć zauważalna grupa studentów, którzy uważają, że jeżeli coś się pojawiło w obrocie publicznym (czyli mówiąc potocznie „jest w Internecie”), to jest niczyje, czyli każdego. A „napisać pracę” — oznacza znaleźć w „necie” tekst, ewentualnie kilka cudzych tekstów, które można potraktować prostą metodą „kopiuj — wklej”.

Do oczywistych zadań prowadzącego wykład (lub ćwiczenia) należy uświadamianie studentom — już od pierwszego z nimi spotkania — niewłaściwości tego typu praktyki. Nie możemy oczywiście popadać w paranoję i przesadnie straszyć, bo zdarzają się nawet takie przypadki, gdy strach przed mitycznym plagiatem wręcz paraliżuje studentów, zniechęca do korzystania z książek, artykułów, ale raczej sugerować ostrożność, zapoznanie się z regulacjami prawnymi i — po prostu — lansować zdrowy rozsądek oraz poszanowanie innych.

Z powyższym wiąże się pośrednio jeszcze jeden element:

**6. Niechęć do książek (i bibliotek)**

Kiedyś naturalnym był widok studenta spędzającego czas (wiele czasu) w bibliotece. Dziś to zjawisko nie zanikło całkowicie, ale — niestety — towarzyszy mu dosyć częsta postawa: jeżeli nie ma „czegoś” (tekstu, informacji itp.) w Internecie, to znaczy nie ma tego wcale i nigdzie.

Oczywiście coraz więcej tekstów jest dostępnych w Internecie, nie oznacza to jednak, że wszystkie. Nakłonienie części sceptycznych studentów do korzystania z bibliotek jest — jak się wydaje — także dosyć poważnym zadaniem dla dydaktyków przedmiotów prawniczych.

Tym bardziej, że Internet może często wprowadzać w błąd. I tu jesteśmy przy kolejnym zagadnieniu:

**7. Brak ostrożności w korzystaniu z zasobów Internetu (czyli problem aktualności informacji w sieci)**

Internet jest potężnym i wspaniałym narzędziem wspomagającym studentów (zresztą — nie tylko ich), ale może być także potencjalnie groźny dla studentów przedmiotów prawniczych. Nie chodzi mi w tym przypadku o jakąś potencjalnie nielegalną działalność, czy naruszanie praw do własności intelektualnej (o którym była mowa wcześniej), tylko o zwykły „niewinny” brak ostrożności. Bardzo często teksty „zawieszone” w sieci traktowane są właśnie bez należytej ostrożności. To znaczy jak coś tam jest, to można z tego skorzystać. To co „jest w sieci” często automatycznie i bezrefleksyjnie traktowane jest jako wartościowe, aktualne, cenne.

Problem ten dotyczy przede wszystkim aktów prawnych. Jedną z pierwszych porad, które kieruję do studentów brzmi — zawsze sprawdź aktualność tekstu. Chociażby wchodząc na strony Sejmu RP do systemu ISAP, który jest darmowy i zawiera dosyć przyzwoicie aktualizowane teksty ujednolicone. Niestety, nadal zdarzają się przypadki, gdy student (często w dobrej wierze) korzysta z aktu prawnego „powieszonego” gdzieś w sieci dziesięć lat temu. A co w warunkach trwałego zjawiska „inflacji prawa” w Polsce oznacza dziesięć lat, nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć. A naprawdę zdarzają się przypadki, gdy student proszony o przyniesienie na zajęcia jakieś ustawy — przynosi jej tekst pierwotny (gdy po drodze były np. już dwa teksty jednolite) lub wręcz poprzednią ustawę o podobnym tytule.

Przy okazji chciałbym wspomnieć o jednym z zachowań, które staram się zaszczepić wśród studentów (oprócz nawyku sprawdzania aktualności tekstu). Otóż staram się nakłonić studentów, aby zawsze sprawdzali, czy są jakieś akty wykonawcze do interesującej ich ustawy i przynajmniej ogólnie je przejrzeli. Oraz — [*à*](https://pl.wiktionary.org/wiki/%C3%A0#fr)[*rebours*](https://pl.wiktionary.org/w/index.php?title=rebours&action=edit&redlink=1) — aby zawsze przeglądali ustawy, na podstawie których wydano interesujące ich rozporządzenie. Mówiąc kolokwialnie — aby zawsze sprawdzali, czy coś jest „wyżej” (w hierarchii aktów pranych) i „niżej” w stosunku do interesującego ich bezpośrednio aktu. Dziś nie jest to operacja skomplikowana — nawet bez dostępu do profesjonalnego programu prawniczego, można ją bez problemu przeprowadzić — za pomocą „metryczek” aktów prawnych w sejmowym ISAP.

Podobnie jak z aktami prawnymi, jest z artykułami i innymi publikacjami dostępnymi w Internecie. Jeżeli tekst był rewelacyjnym przedstawieniem problemu dziesięć lat temu, nie oznacza to automatycznie, że dziś zachował walor aktualności. Nakłonienie studentów w tym zakresie do ostrożności jest moim zdaniem jednym z podstawowych zadań dydaktyków przedmiotów prawniczych. Znalazłeś wartościowy tekst — chwała ci za to, ale zastanów się, czy czasem nie ma on już wyłącznie wartości historyczno-prawnej. Jest to zadanie niewątpliwie trudne dla studentów, jeszcze nieobytych z pracą z tekstami, jeszcze nieskłonnych do traktowania słowa pisanego *cum grano salis* — ale niewątpliwe powinniśmy (my dydaktycy) zrobić wiele, aby ich to takiego zdrowego sceptycyzmu nakłonić.

Pomijam w tym miejscu zagadnienie sprowadzające się do założenia, że choć przeczytać się godzi wszystko, to nie wszystko (nawet napisane przez znanych naukowców) — koniecznie i zawsze musi być bardzo wartościowe — ale i w tym zakresie należy chyba rozbudzać u studentów zdrowy sceptycyzm. Wzbudzać świadomość, iż bałwochwalstwo nie jest postawą właściwą dla ambitnego, młodego człowieka, że skrytykować można każdego, że nauka opiera się także na dyskusjach, a wręcz sporach. Choć oczywiście nie można namawiać studentów do pustego krytykanctwa, sprowadzające się do krytyki dla samej krytyki, czy walki z autorytetami dla samej walki. Ale i przedstawicieli nauki (w tym prawa), a przede wszystkim ich publikacje, jak i samo to prawo można poddawać jak najbardziej krytycznej ocenie. I mogą to czynić również młodzi ludzie. Pod warunkiem oczywiście, że sami już jakąś wiedzę, tudzież umiejętności posiadają.

I tu jesteśmy już przy zagadnieniu, które także w jakimkolwiek stopniu nie wiąże się z winą studentów, czy ich nauczycieli ze szkoły średniej, ale które — niestety — generuje fundamentalne problemy dla dydaktyków prawa. Jest to:

**8. Inflacja prawa i jej konsekwencje**

Stan, w którym aktów i przepisów prawnych jest w Polsce coraz więcej, do tego coraz szybciej i bardziej nieudolnie tworzonych, narasta mniej więcej od trzydziestu, może nawet więcej lat. I przy wszelkich zapowiedziach, nawet regulacjach prawnych, które jakoby miałyby wpłynąć na lepszą jakość prawa — jest w tym zakresie coraz gorzej. Ostatnie lata — to wręcz apogeum tego zjawiska. W oczywisty sposób wpływa to na dydaktykę przedmiotów prawniczych. Szczególnie na pierwszych latach studiów. Wykładowca musi wziąć pod uwagę, że student będzie musiał zmierzyć się z „magmą” nawarstwiających się, niejasnych przepisów, które często prawnikom z wieloletnim doświadczeniem przysparzają bólu głowy. Musi przygotować studentów do tego i oswoić z tym zjawiskiem. Musi uświadomić studentom, że jakkolwiek będą zdolni, nauczeni i biegli w tematyce — to nigdy nie opanują „pamięciowo” całej informacji prawnej. Że studia prawnicze czy administracyjne (często skądinąd uważane za nadmiernie „pamięciowe”) nie uczą tyle zapamiętywania informacji prawnej, co umiejętności jej znajdowania i wykorzystywania (kolokwialnie mówiąc „poruszania się” w systemie prawa).

Oczywiście można też zdezorientowanych niekiedy polskim chaosem prawnym studentów pocieszać — tak długo jak polskie prawo będzie zagmatwane, niejasne i w tempie hiperinflacyjnym zmieniane, tak długo będą potrzebne osoby mające kompetencje do poruszania się w jego labiryncie (czyli administratywiści i prawnicy). Zatem nasi studenci uczą się na wydziałach i kierunkach przyszłościowych, bo stan rzeczy w zakresie „inflacji prawa” chyba w Polsce szybko się nie zmieni.

**9. Próba podsumowania**

Powyższe wywody mogą wydawać się nieco pesymistyczne. Na koniec chciałbym jednak zapewnić — że wcale tak nie jest. Narzekanie na młodsze pokolenie jest immanentną częścią i cechą rozwoju ludzkości. Podobnie jak przecenianie swojej młodości, swojego, własnego doświadczenia. Jak mówi znany dowcip, już podobnież na piramidzie w starożytnym Egipcie znaleziono napis: *soczewica ciągle drożeje, młodzież zachowuje się coraz gorzej. Jak żyć w dzisiejszych czasach?* Młodzież akademicką mamy wspaniałą i zdolną, czego dowody pewnie dostarczą referaty studenckie na tej konferencji (*Prawo jako zjawisko interdyscyplinarne*, 22.05.2018, GSW, Gdańsk). Jak się wydaje, można jednak w jakimś, może nawet istotnym stopniu, młodzieży tej pomóc, biorąc pod uwagę podczas pracy akademickiej chociażby część powyższych spostrzeżeń.

Nie oceniając bynajmniej kompleksowo sytuacji *per saldo* jako beznadziejnej, czy bez wyjścia, zachowując uzasadnioną dozę optymizmu, wypada jednak skonstatować, że od dłuższego czasu jesteśmy świadkami ogólnego obniżenia poziomu kształcenia na poziomie ponadpodstawowym. Co powoduje określone trudności dla dydaktyków przedmiotów prawniczych na studiach. Całe szczęście, że w większości przypadków nasza, zdolna młodzież potrafi w czasie studiów z tym *handicapem* (rozumianym, jako pewna przeszkoda) sobie poradzić. Trudno jednak uznać to za właściwe, żeby na studiach trzeba było uzupełniać wiedzę z zakresu szkoły średniej. Z drugiej strony jest to jednak ciekawe wyzwanie i dodatkowa motywacja dla nauczycieli akademickich.

**Bibliografia**

Borchardt, K.O. (1963). *Krążownik spod Somosierry*. Gdańsk: Wydawnictwo Morskie.

Borchardt, K.O. (1971). *Znaczy Kapitan*. Gdańsk: Wydawnictwo Morskie.

Burda, A. (1969). *Polskie prawo państwowe*. Warszawa: Polskie Wydawnictwo Naukowe.

Czachórski, W., Brzozowski, A., Safjan, M., Skowrońska-Bocian E. (1999). *Zobowiązania. Zarys wykładu*. Warszawa: Wydawnictwa Prawnicze PWN.

Garlicki, L. (2017). *Polskie prawo konstytucyjne. Zarys wykładu*. Warszawa: Wydawnictwo Wolters Kluwer.

Karpiński, A.J. (2011). Dobro Wspólne celem i kryterium słuszności działania administracji publicznej. W: W. Mikołajczewska, M. Fierek (red.). *Wybrane problemy społeczno-gospodarcze i zarządzania w administracji* (s. 57–92). Gdańsk: Wydawnictwo Gdańskiej Wyższej Szkoły Administracji.

Kierończyk, P. (2006). *Wprowadzenie do nauki prawa konstytucyjnego dla studentów administracji*. Gdańsk: Wydawnictwo Gdańskiej Wyższej Szkoły Administracji.

Stawecki, T., Winczorek, P. (2003). *Wstęp do prawoznawstwa*. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck.

**Lecturing legal subjects — typical problems of the lecturer**

**Abstract**

The author deals with problems with which lecturer of legal subjects meets (especially during the first years of studies i.e. lecturing for first-year students). The article (presentation for the conference: *Law as an interdisciplinary phenomenon*, 22 May 2018, GSW, Gdańsk) is written primarily on the basis of our own experience. The author considers the following problems to be particularly serious: lowering the level of teaching in secondary schools (especially history and Polish language), specific legal terminology, low quality of law in Poland, over-reliance on sources available on the Internet.

**Keywords**:didactics, law, students, lecture.